Nr. 2
Rok IV

Jednodniówka.

CEIRIM

PISMO WARSTWY MŁODSZEJ
RUCHU
AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA"

Marzec 1932 r.
Kraków
Weadar 5692 r.

TREŚĆ:

Cena 30 gr.

Adres redakcji i Administracji:
Kraków, Stradom 15.
Telefon 108-84. — P. K. O. 412.671.

Redakcję numeru zamknięto w dniu 15. marca 1932 r.

—

Numer wydany
w pięćdziesięciolecie biłujskiego
czynu, rozpoczęcia wewnętrznej
i zewnętrznej walki przez tych,
którzy byli PIERWSI.

Z drukarni L. Hausera w Dębicy.

2

CEIRIM

PISMO WARSTWY MŁODSZEJ
RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA"

Rok IV. Weadar 5692. KRAKÓW Marzec 1932. Nr. 2.

MOSZE SMILAŃSKI

Bilujczyk.

Rabi Jaakow Szlomo Chazanow.

Przed 32 laty, będąc jeszcze młodym chłopcem, poznałem jednego z pierwszych bilujczyków. Oglądałem go od stóp do głów, z drżeniem i miłością, myśląc w duchu:

— Szczęśliwy... Jemu danem było być wśród pierwszych!..

I wiele, wiele razy widziałem go w ciągu tych trzydziestu dwuch lat, lat krótkich a długich, lekkich a ciężkich, pełnych światła nadziei i cieni grobowych. Stałem, z trwożnym szacunkiem przypatrywałem mu się, myśląc:

— Jakżesz piękny jest ten człowiek, jakżesz piękny jest ten Żyd!...

Jego piękność miała osobliwy wdzięk. On sam tego nie czuł, I raz jeszcze stanąłem przed nim z pochylonem czołem, poraz ostatni nim przykryły go na wieki gródki ziemi u stóp góry Oliwnej. I znów myślałem z trwożnym szacunkiem:

— Szczęśliwy... Jeden z pierwszego minjanu!

Kim był i czem był Jaakow Chazanow? Przedewszystkiem był — bilujczykiem. Wyłącznie bilujczykiem. I to w najlepszym znaczeniu tego słowa. Był bilujczykiem — nie oznaczało to ,,światopoglądu", ani „silnego przekonania", ani sjonizmu w jego licznych odcieniach. W tem, że był bilujczykiem nie było żadnej obcej przymieszki, ni to chęci poprawy królestwa niebieskiego, ni to poprawy

świata doczesnego. Był bilujczykiem przez owo proste, naturalne, ludzkie uczucie, od początku świata trwające, które się zwie miłością ojczyzny. To uczucie, które od wieków upaja ludzi nową wiarą, uczucie, które nieraz sprawia, iż człowiek odrzuca życie lekko, jak dziecko zabawkę; które wiedzie nieraz człowieka nawprost śmierci jakby ku uroczystości świątecznej...

— Czyż to naturalne uczucie znajdzie miejsce w łonie narodu wyrwanego przed tysiącami lat z ziemi ojczystej?

Zdarza się niekiedy taki cud i w naszym narodzie.

Przed czterdziestu laty zdarzył się cud.

Zabrzmiał głos:

— Synowie, wróćcie do ziemi ojczystej!...

A naród — te miliony ludzi — nie dosłyszał zewu. Głos ten był głosem wołającego na puszczy. Jeno dziesiątki wychowanków Bet-hamidraszu oraz gimnazjalistów ocknęły się: Jakowaś ręka cudowna uderzyła w struny ich serc. Coś czarownego otworzyło im uszy. Dosłyszeli głos, i powstali by powrócić do ojczyzny. Między tymi dziesiątkami był również Jaakow Chazanow, wychowanek Bet-hamidraszu.

Było to w okresie Tiomkina.

Riszon Lecijon. W gospodzie, szczelnie zapełnionej gośćmi, siedzącemi z braku miejsca na ziemi, w rogu siedział chłopak—bilujczyk. Z wzniesionemi w górę oczyma opowiadał:

— „Jakaś silna ręka, mocarna, potężna, chwyciła mnie za kark, przemożnym rzutem cisnęła... Czy rozumiesz? Przez cały dzień dźwięczały mi w uszach święte słowa: „Idź do twego kraju, idź do twej ojczyzny“. Do ojczyzny... dreszcz mnie przeszedł... „Idź i stań się narodem... Niech krew Twego narodu nie przelewa się po obcych niwach, dla obcych... A cześć twego narodu nie będzie już czemś bezpańskiem, co deptanem jest stopami zuchwalców“.

Błyszczą oczy mówiącego. Błyszczą oczy słuchaczy.

— „Rzeczywistość jest gorżka i ciężka. W ręku tylko trzy ruble... A oczy patrzą tęsknie: Wszyscy idą a ty jesteś związany... z głębi duszy dobył się głos: „nie ugnę się“. I nie ugiąłem się. Rok później byłem z towarzyszami w Mikwe-Israel... —

— „... O tych mękach Ci nie opowiem... Żal mi Cię, młodego... Czy pamiętasz swawole Greków? Obmierzła, nieczysta ręka w przenajświętszych uczuciach twego serca... Niewolnik władcą wolnych, I znów głos z głębi duszy: nie ugnę się!...

I nie ugięliśmy się! zostaliśmy wysłani przemocą...

— „... Miesiące pełne żmudnej pracy, głodu, poniewierki,.. Tułaczka między Ekron, Riszon Lecijon i Petach-Tikwą... Niekiedy śmiertelne znużenie — zdawało się jakby jakaś ciężka ręka zawisła nad tobą i chciała cię zadusić... „Nie ugnę się". I nie ugięliśmy się. Przybyliśmy do Gedery...

— „Skaliste, samotne wzgórze zewsząd wsiami arabskiemi otoczone. A nas było dziesięciu młodzieńców... Jedna strzelba. Majątek nasz stanowił osioł i dziewięć radeł... Samotne czółno wśród wzburzonego oceanu... Spoglądaliśmy wokoło i serce się ściskało. „Nie ulegnę". Ja byłem majstrem do wszystkiego... Zakasałem rękawy i zabrałem się do budowy stajni dla osła, spichlerza dla gospodarstwa. Towarzysze zaś chwycili za radła, by kopać dół na piec. Rozpoczęła się praca!

— „... Ciemna noc, mrokiem ciężarna, wiatr wyje, a poświst jego jest niby zawodzenie. Ktoś płacze nad nami... Nagle strzał, i znów strzał... Gromki okrzyk... Odgłos kroków,.. Tętent kopyt końskich... Napad... Otoczeni jesteśmy z wszystkich stron... Kule świstają nam nad głową... Grad kamieni... *Przyszedł koniec...* Tak szybko?... Czemże my dziesiątka mężczyzn i dwie kobiety, wobec napastników?... Ja zaś, między nami mówiąc, nigdy nie miałem strzelby w ręku...

— „Nagle zawrzała krew... Z głębi duszy dobył się głos: Ojczyzna!... Skąd wzięła się siła?... Skąd odwaga?...: „Nie ulegnę". Nie ulegliśmy!... Noc i dzień i jeszcze noc staliśmy na straży, aż nadeszła pomoc i placówki nie opuściliśmy, ocaliliśmy Gederę...

— „Nie stawali Arabowie przeciw nam otwarcie, z zasadzki uderzali na nas...

— „Wracałem raz samotny o zmierzchu z sąsiedniej kolonji do naszej osady,.. przechodząc przez aleje kaktusów... Pogrążony byłem w zadumie... Nagle silny rzut. Dziesiątki mocnych dłoni chwyciły mnie, i cisnęły w gąszcz kaktusów, w las kłujących szpilek... Zamroczyło mnie... Cierpiałem strasznie... Nie można poruszyć ni ręką ni nogą... Oto twój grób... Źle....

— „Czemu?... Za co?.,.

— „I znów ozwało się w duszy coś mocarnego.... Nie! Nie nadszedł jeszcze czas.... Wszak *Czyn* dopiero rozpoczęty.... „Nie ugnę się"... I nie ugiąłem się, ocalałem... Wróciłem cało do domu.... Jeno dwa tygodnie przeleżałem na łożu boleści.... Zaś wówczas leżąc w kaktusach przysiągłem sobie: „Stąd, z *naszej ziemi* nie pójdę, nie odejdę stąd, aż do śmierci".

Jaakow Szlomo Chazanow nie ugiął się. *Czterdzieści lat* stał na straży — na świętej straży — w Gederze. Ani na jeden dzień nie opuścił jej. I ani razu nie przekroczył granic Erec. Nic go nie potrafiło odciągnąć. A pokus było wiele. Wielki był czar życia. Lecz czem dlań wszelkie pokusy? — Jeden czar ogarnął jego duszę na wieki. Bo czyż czterdzieści lat — to nie wieczność w życiu człowieka?...

Nietylko bilujczykiem był Jaakow Szlomo Chazanow. Był również rolnikiem. Znał czar ojczyzny — znał i czar rolnictwa. Wszak on to wyniszczoną ziemię Gedery przemienił w najurodzajniejszą rolę, a zbocza skalistego wzgórza w żyzną glebę. —„Jeśli chcesz żeby ziemia darzyła Cię swem błogosławieństwem — bądź jej sługą, ugnij przed nią kolana, pokłoń się jej... Ona lituje się tylko nad uległymi jej...." — Tak mawiał i tak postępował, on, który nie uległ żadnej mocy. Uległ roli. Był jej sługą.

A skąd misterjum ojczyzny, misterjum „nie ulegnę" i misterjum roli w duszy ucznia jeszywy? Wszak przez dziesiątki pokoleń byli nasi ojcowie pozbawieni ojczyzny, oderwani od roli i ulegli każdej przemocy?

Nie wgłębiaj się w cuda.

Jeszcze nie znikły cuda na świecie. Niemożliwe staje się możliwem.

Jak oczarowany poszedłem wówczas z gospody w Riszon Lecijon za bilujczykiem do Gedery.

Po wieczornej sobotniej modlitwie siedzieliśmy do późna w nocy. Gdyśmy wreszcie położyli się spać na naszych łapczanach, przebudził się nagle, usiadł obok mnie i zaczął mówić:

— Chcesz znać mój ideał Przyszłości?.,.. Słuchaj....

— „Jestem starcem ... pozbawionym jednej nogi ... Straciłem ją w walce o wyzwolenie...

— „Wyobrażam sobie wielki Uniwersytet Hebrajski w Jawne... Ja siedzę obok wejścia... Otacza mnie gromada młodych studentów o dobrych, szlachetnych twarzach... Opowiadam im o dawnej przeszłości,.. O wszystkiem co znosiliśmy od początku... A oni słuchają.. Ich oczy błyszczą..."—

Nie dożył spełnienia się swego ideału. Uniwersytet Hebrajski jeszcze nie stanął.*) Synowie Erec udają się do uniwer-

*) Wspomnienie to Smilański pisał przed otwarciem Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie.

sytetów w golusie po wiedzę. Lecz podwaliny pod uniwersytet są już położone na górze Cofim, nieopodal góry Oliwnej, u stóp której spoczywa snem wiecznym Jaakow Szlomo Chazanow. A jeśli nie było mu danem siedzieć w gronie uczniów i opowiadać im o początkach kolonizacji i walce o jej byt — to jednak nadejdzie dzień, gdy uczniowie zejdą doń z góry, by siedząc przy jego grobie gwarzyć cicho o tym cudzie, który zdarzył się raz przed wielu laty, o cudzie, który przemienił niewolników w naród wolny....



Ślepy grajek.

W małem miasteczku R. co wieczór na skrzypcach grywa ślepy grajek. Tonami swemi czaruje wszystkich, którzy się schodzą aby posłuchać jego muzyki. Dopiero dni kilka upływa od przybycia grajka, a sława jego rozeszła się już po mieście całem i stał się głównym tematem rozmów.

Kim jest ten nieznajomy, nikt nie wie. Mówi się o nim, że pochodzi z Rosji i wygląda na 60 lat.

Gra jego pełna jest smutku. Czasem można w niej słyszeć jakgdyby jęki żałosne. Taką nutą tchną i piosenki, które, choć w obcym śpiewane języku, jednak tak zrozumiałe są sercu!

Owego wieczora zdawało się, jakoby chciał dobrać najrzewniejsze melodje i w nie wszystkie swe uczucia przelać.

Uderzył silniej o struny. W myśli przesuwają mu się ostatnie wypadki w jego kraju rodzinnym. Oto — jakby rzyczywisty — staje przed nim dom jego, w małem, w głębi Rosji leżącem miasteczku. Właśnie nadszedł utęskniony dzień zaślubin najmłodszej jego córki. Dom jego rzęsiście oświetlony i pełen gości. Uczta ma się ku końcowi, goście powoli się rozchodzą. Pozostało tylko kółko najbliższych, tańczących ostatni taniec przy akompanjamencie „Hamawdil“, którą ojciec sam gra na skrzypcach. Jakiś czar mieścił się w tych tonach, które napełniły dom cały radością. I mile gościom słuchać melodji tej i tańczyć—tańczyć bez końca.

Nagle...

Za oknami rozlega się ogromny krzyk, tupot, jęki — — —

Pogrom — — —

Szyby, rozbite kamieniami — — do domu wdziera się rozbestniona zgraja —

Twarze ich straszne, roznamiętnione żądzą zbrodni — a w rękach narzędzia mordercze. — — —

Jak zwierzęta dzikie rzucili się na obecnych. Leje się krew— Padają ofiary—i jeno jęki słychać ze zdławionych gardeł i okropne, nienawiścią ohydną dyszące głosy: giń, Żydzie! — — — — — — — — — — — — — — Grajek stracił wtedy oczy — i odtąd zamknięta dla niego jasność świata.

I dwie wielkie łzy stoczyły się po zniszczonych policzkach starca. Zadrzały ręce, a ze skrzypiec wydobywa się głos smutku pełen i żałości — — —

— — — płaczą, stare skrzypki — Oto cmentarz przepełniony ludźmi, którzy przyszli, by wziąć udział w pogrzebie ofiar pogromu, między któremi znalazły się także dzieci jego. „Ejl molej rachamim“— popłynął głos kantora, a wszyscy obecni zawtórowali mu płaczem żałosnym. Ciche nagrobki odpowiedziały smętnym echem. A wrony i kruki kraczą przeraźliwie.

Smyczek prowadzony drżącą ręką grajka coraz wolniej przesuwa się po strunach, blednie twarz starca — ból ściska mu serce łzy dławią gardło—Nagle zachwiał się,—zatoczył—padł—a głuchy łoskot dźwięczał w uszach gromady długo, przeraźliwie.

Szoszana.



Praca w Atlit

ATLIT

Malutka kolonja Atlit położona jest na jednem ze wzniesień południowej części Karmelu, nad brzegiem morza, przy linji kolejowej Tel Awiw Hajfa, w pobliżu Zichron Jaakow. Kolonja Atlit powstała przed 35 laty, założona przez barona Rotschilda. W ostatnich latach rozwinęła się ona, liczba mieszkańców wzrosła, powstała tam warzelnia soli. Uczeni przypuszczają, że miejsce to jest starożytnem osiedlem żydowskiem, a nazwano je Atlit dla uczczenia Atalji, córki Omrego.

MOCARZE SKAŁ.

W pobliżu kolonji Atlit wielki ruch. Setki ludzi pracuje. Poruszają się z łoskotem, turbiny parowe, młoty mechaniczne, łamacze głazów. Ludzie wiercą i ryją w ziemi, kruszą zręby, uderzają kilofami—usuwają skały.

— Co to jest? — *KAMIENIOŁOM!*

W HAJFIE BUDUJĄ PORT.

— Tu, w Atlit, kruszą skały, a tam, w Hajfie — zamieniają zatokę morską — w ląd. Budują przystań, by wielkie okręty mogły swobodnie przybijać do brzegu, by nie trzeba było już małemi łódkami podjeżdżać. W tym to celu przesuwa się część skał Karmelu z Atlit do Hajfy. Ponieważ całej skały przenieść nie można, trzeba ją skruszyć na części.

Jak to zrobić?

— Są w Atlit żydowscy i arabscy robotnicy, kamieniarze, znający tę pracę i oni ją wykonują

Już trzeci rok setki kamieniarzy w Atlit kruszy szare skały jedną po drugiej. Raz po razie wydaje ziemia przytłumiony jęk, zdaje ci się, że słyszysz jęczącego człowieka.



WURRR... WURRR...

— Wurrr... wurrr... Strzeż się człowieku! Oto pękają skały, bryły małe i wielkie spadają na ziemię i czynią z niej dokoła pobojowisko, na którem co dopiero toczyła się zacięta walka.

— I naprawdę pasowali się tu ludzie z górą, zmogli ją i rozsadzili.

ROZSADZENIE SKAŁY.

Ciemność nocy panuje nad światem. Tylko w kamieniołomie wre praca. Światło elektryczne wielkimi gorejącemi żarówkami,

rozprasza mrok. Na szczycie góry błądzą jakieś cienie, poruszają się latarnie. Przygotowują wielki wybuch,

Trzy dni pracują tu na szczycie góry. Wiercą górę w szerz i w głąb. Zaczęli świdrem małym, a skończyli dużym. Małym— długości 1 metra, i dużym—długości 6 metrów. Takiemi świdrami wiercą dziury w skale. Młot uderza w świder, a ten wierci wyłom. Świder potężnieje w rękach robotnika, staje się mieczem w walce z potęgą skał. Walka ta wymaga wielkiej siły, to też pomocną jest duża rura żelazna napełniona ściśnionem powietrzem, które naciska świder ze wszystkich stron. Zwą ten przyrząd „kompresorem"

WYNALAZEK KAMIENIARZA.

Przeciętnie zręb jest wysoki na 6 metrów ale zdarza się że wysokość jego przekracza 10 metrów. Po pierwszym wybuchu zostaje skruszona tylko połowa ściany. Teraz kładą gruzy i kamienie na bok, zrywają trzymające się jeszcze skał urwiska i zaczynają powtórnie wiercić dziury.

Jeden robotnik z grupy żydowskich kamieniarzy zastanawiał się nad tem czy rozsadzanie skały musi się odbywać dwukrotnie? Czy nie możnaby znaleść rady, by rozsadzić skałę jednym wybuchem?

Myślał i znalazł. Sporządził świder na 12 metrów długi, wiercący górę głęboko, aż do podstawy, tak, że można rozsadziś całą skałę, nawet bardzo dużą, jednym wybuchem. Ale nie łatwą jest rzeczą zrobić taki duży świder, by się nim moża było posługiwać przy pracy. Długo trudził się kamieniarz nim udoskonalił go.

Niedawno temu zrobiono próbę głębokiego wiercenia kilkunastometrowym świdrem. Próba dała doskonałe wyniki.

Cześć wynalazcy!

WŁAŚCIWA PRACA.

Właściwa praca zaczyna się dopiero po rozsadzeniu. Teraz należy oczyścić pobojowisko. Trzeba wywieść stąd wielkie złomy, większe i mniejsze kamienie, żwir i piasek,

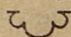
Wczesnym rankiem wychodzą ludzie do pracy. Grubemi żelaznemi łańcuchami trzech lub czterech robotników obejmuje bryły skał. Jest tu „żuraw" (maszyna do przenoszenia ciężarów). Robotnicy zaczepiają łańcuch do haka żurawia, maszynista puszcza parę, obraca kołem i wielkie cielsko, podnosi się, porusza w bok i opada do specjalnego wagonu, mogącego pomieścić tak wielkie bryły.

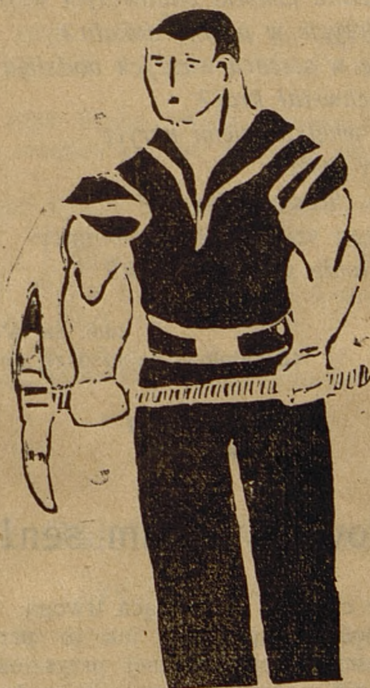
Także mniejsze kamienie w ten sposób wywozi się. Są tu olbrzymie skrzynie żelazne, które robotnicy wypełniają kamieniami. Żuraw podnosi je i wrzuca do przygotowanych wagonów.

Setki robotników kruszy kamienie. Inni zbierają je, ładują i raz po razie odchodzi długi pociąg, złożony z pięćdziesięciu wagonów, naładowanych kamieniami.

Zbudowano specjalną kolejkę z kamieniołomu w Atlit, do Hajfy, nad morze.

Tak oto wygląda praca w Atlit.





MORDECHAJ TEMKIN.

Kamieniarze.

Na ciele ziemi
Zieleniejącej
Szarzeją skały, jak wrzody.
Na szczyty wzgórz
Spadają o świcie
Orły ogromne o dziobach żelaznych:
To kamieniarze.
Na każdej skale orzeł-kamieniarz.
Czego szukacie tam robotnicy
W łonie skał twardych?
I czemu czasem badawczym wzrokiem
Patrzycie w pustkę dokoła?
Budzi się w sercach waszych nadzieja:
Zmartwychwstał kraj?
Skarb w wnętrzu ziemi ukryty
Od wtedy jeszcze —
A wy go chcecie wykopać?
Czego szukacie tam robotnicy
W łonie skał twardych?

tłum. Sz. Wolf.
(Z antologji najmłodszej poezji palestyńskiej).



Cudowny miałam sen!..

Na dworze noc ciemna, napawająca trwogą. W pokoju moim wśród ciszy i ciemności bezpiecznej, jak to przyjemnie marzyć i marzyć o przyszłości, o tej cudownej przyszłości w Erec. Ale cóż? Długo marzyć nie możesz, bo sen o który dopomina się spracowany mózg i znużone członki, ogarnia cię. Ale nie myśl, że sen

to wróg, który bezlitośnie przerywa nić twych marzeń. Nie! Sen snuje przędzę twych marzeń dalej. Bo oto jesteś już na pełnem morzu i zbliżasz się powoli do brzegów upragnionego kraju. Chwilę później już dotykasz twemi stopami świętej Ziemi i czujesz się szczęśliwym i doskonale rozumiesz słowa Jehudy Halewiego, któremi powitał ten kraj. Ale sen powoli zsuwa się z powiek, powoli doznajesz rozczarowania. Miałeś przed chwilą wszystko ku czemu dusza ulata, bez wielkiego wysiłku miałeś wszystko o czem marzysz, a tu wracać trzeba do rzeczywistości.

Pocóż mi marzenie? Kuć będę przyszłość, dzień za dniem, zdobędę ją codziennym wysiłkiem, a wówczas będzie moją — na wieki.

Z kwucy „Kadima" w Sokolowie.

Echo niesie.....

— W roku 1925 liczba Żydów na całym świecie wynosiła 3.000.000. Mieszkali oni w Europie, Małej Azji i Afryce północnej.

— W roku 1925 liczba Żydów wzrosła do 16.000.000. Zamieszkują oni 60 różnych krajów, grupując się przeważnie w miastach.

— Duża część Żydów mieszka obecnie w Ameryce, prawie że 4.500.000. t. j. 27 %. W Nowym Jorku w roku 1910 było już 1.700.000 Zydów t. j. 30 % mieszkańców, w Chicago 325.000 t. j. 11 %, w Filadelfji 27.000 t. j. 14 % mieszkańców.

— Statystyka z 1925 roku wykazała, że w Europie mieszka 62 % Żydów, w Ameryce 30 %, w Azji 5 %, w Afryce 3 %.

— Dwie trzecie wszystkich Żydów mieszka w Ameryce, Polsce i Rosji.



Na Dalekim Wschodzie.

Żydzi w Indjach.

Niema prawdopodobnie na świecie drugiego takiego kraju, w którymby Żydzi stanowili element tak równobarwny jak w Indjach. Mieszkają tam Żydzi przybyli z Europy (biali), Arabji i Persji (brunatni). a także i czarni.

Stanowią oni minimalną liczbę bo 25 tyś. na ogólną liczbę Żydów na świecie przeszło 16 miljonów. Mimo tak małej liczby nie tworzą oni całości, osiedlonej na jednym miejscu, mówiącej jednym językiem.

Indje są krajem bardzo dużym, a osiedla żydowskie są od siebie bardzo oddalone.

Żydzi brunatni, którzy z fizjognomji podobni jest zupełnie do rdzennych Hindusów nazywają sami siebie „בני ישראל”. Posługują się oni jednym z języków hinduskich. Hebrajskiego natomiast wogóle nie znają. Jedynie modlitwa „שמע ישראל” utkwiła w ich pamięci i odmawiają ją po hebrajsku, lecz i ta hebrajszczyzna jest u nich zmieniona nie dopoznania.

Żydzi ci przybyli do Indji 1600 lat temu, gdy Rzymianie panujący wówczas w Palestynie, wypędzili ich z kraju. Najstarsi z grupy „בני ישראל” opowiadają, że w czasie wędrówki Żydów do Indji wzmogła się burza, której ofiarą padła tak wielka ilość Żydów, że zostało zaledwie 7-miu mężczyzn i 7 kobiet, którzy byli założycielami obecnej grupy „בני ישראל”. Lecz z czasem, w ciągu wieków, kontakt ich z resztą narodu żydowskiego rozluźnił się, asymilacja rozpostarła się tak, że prawie tradycja i poczucie narodowe zaginęło. Ale byli pośród nich ludzie, którzy nie dawali swym braciom zapominać swego narodu i pochodzenia.

Jednym z nich to *Szmuel Diwker*, służący we wojsku angielskim w Indjach. Umarł on w r. 1796.

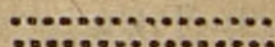
Grupa „בני ישראל” czci wszystkie święta z wyjątkiem „חנוכה” i „שבועות” o których istnieniu nawet nie wie.

Żydzi czarni przybyli do Indji 1200 lat temu. Pewien książe hinduski zezwolił Tejmanom z płd Arabji przybyć do kraju, oddał im połać ziemi i możliwości życia według ich woli. I tak powstała tam jakby mała kraina żydowska. Lecz podczas wojny portugalsko—holenderskiej w Indjach, osiedle to zostało zniszczone, tak, że obecnie Żydzi czarni mieszkają wśród szczepów indyjskich. Nie zapomnieli oni dotychczas języka hebrajskiego i posługują się nim w modlitwach. W mowie potocznej zaś posługują się jednym z djalektów hinduskich, nieco odmiennym od języka grupy „בני ישראל”.

Żydzi arabscy i perscy mieszkają w Bombaju. Mówią po arabsku i angielsku. Są to Żydzi zamożni, biorący udział w życiu publicznem kraju. Część Żydów perskich mówi językiem mieszanym, coś w rodzaju żargonu persko—żydowskiego.

Żydzi biali, którzy przyszli do Indji w bardzo małej liczbie (bo zaledwie 500 dusz) zasymilowali się do tego stopnia, że nie przyznają się wogóle do narodu żydowskiego, lecz uznają siebie synami tego państwa, z którego do Indji przybyli. Żydzi ci po naj-

większej części pochodzą z Polski, Rumunji i Austrji, to też uważają siebie za Polaków, Rumunów i t. d. Nie łączy ich nic z tymi Żydami, którzy mimo przebywania przez setki lat wśród obcego społeczeństwa nie zapomnieli swego rdzennego pochodzenia.



Wieczorny gość w Kibucu.

Był wieczór. Silny wiatr co chwila rozwiewał firanki zakrywające nieoszklone okna jadalnego baraku. Naftowa lampa, która zdrzemnęła się wśród mroku panującego w cifie raz wraz z pomrukiem zrzymała się na przejmujący powiew wiatru i kopcąc, skarżyła się na swój marny los. Na ławie ktoś ponuro chrapał, w kuchni syczał prymus a „סדרן העבודה" i בעל המשך ślęczeli w milczeniu nad otwartym bruljonem, w którym układali jutrzejszy porządek dnia. Zwolna gromadka zwiększała się. Zbliżała się 10-ta. Smakosze czarnej kawy zbierali się by ogrzać zziębnięte członki. Każdy poprzez barki „urzędników" zagląda do dziennika pracy. Cztery miejsca zyskaliśmy w biurze pracy na 30 par rąk, chcących się wyprężyć, chwycić za „turję". Nikogo to nie zdziwiło. Wszak przywykliśmy do tego od wczoraj, przedwczoraj. Bractwo siadło dokoło stołu i zaczęło plotkować o wydarzeniach dnia. Była to zima, okres zbioru pomarańcz, okres utarczek o pracę, więc tematów było wiele.

Nagle wszedł niespostrzeżenie mały wątły człowiek i usiadł wśród nas. Gość — to codzienne zjawisko w życiu kwucy. Zwykle odwiedzają nas ludzie młodzi, którzy niedawno przybyli do kraju i chcą poznać poszczególne kolonje...

Gość to miłe wydarzenie w życiu kwucy. On przynosi ze sobą nowości, zaznajamia cię z tem co dzieje się wokoło, on przynosi nowe pieśni, nowe pomysły, nowe tańce. Nasz dzisiejszy gość dziwnie się odbijał od tych twarzy, które zwykle spotykaliśmy. Twarz poorana bruzdami, spojrzenie nadzwyczaj spokojne; rzuca oczyma po ludziach, przegląda bibljotekę, zagląda do kuchni, siada i milczy. Ludzie, jakby nagle zlękli się swych słów, zamilkli i ukradkiem spoglądają na gościa. A wówczas gość zapytuje łagodnym głosem:

— No chłopcy, cóż słychać u was w Petach Tikwie?

Rozpoczęły się zwykłe narzekania, czasami szorstkie, zgryźliwe, tętniące goryczą a nawet zwątpieniem. A gdy ludzie zmęczyli się własnemi słowami i rozkołysane złowrogie uczucia zachmurzy-

ły oblicze gromady, uśmiechnął się dobrotliwie nasz gość i powolnemi słowy rozpoczął koić otwarte rany:

— „Widzicie moi drodzy, wiele lat już upłynęło odkąd poraz pierwszy przybyłem do kraju. Zdaje mi się, że wiek Wasz nie dosięga ilości lat, które spędziłem w ojczyźnie. I ja moje pierwsze kroki skierowałem ku Petach-Tikwie, ku „Wrotom Nadziei".

— „Petach-Tikwa już wówczas stała na silnych nogach. Trzeba się było do niej wlec dyliżansem lub piechotą.

— „Tych wszystkich kolonji, które obecnie ciągną się rzędem od Tel-Awiwu wówczas nie było. Nie było i Tel-Awiwu, nie było przedmieścia Montefiore, ni Ramat Gan, ni Bnej-Brak. Dziś siadam w Tel-Awiwie do autobusu i za 2 grosze, w ciągu dwudziestu minut jestem w Petach-Tikwie. Zimą czy latem, piękny, asfaltowany kwisz, wije się wśród zieleni otaczających go pardesów. Wówczas i pardesów nie było, a piasczysta droga zimą przemieniała się w olbrzymią, bagnistą kałużę, którą szeroko okrążać musiałeś. A po drodze mijałeś namioty Beduinów, których błyszczące oczy spoglądały na bogatych „jahudów" zdążających do Petach-Tikwy. Dla nich twoja odzież, twój surdut, twoja kurtka były olbrzymiem bogactwem, które gdy się widzi, trudno ustać w miejscu. A jeśli ci Beduini witają Was dzisiaj pozdrowieniem „szalom jahawadża", to jest to zasługą tych pierwszych osadników Petach-Tikwy, którzy umieli śmierci w oczy popatrzeć, i wymóc szacunek na półdzikich szczepach. Piwnice zabudowań Petach-Tikwy niejedną kryją tajemnicę. Za każdą duszę żydowską dwuch Arabów przypłacało życiem i tak oduczano ich rabunku.

— „A cóż się stało z tą malaryczną okolicą, która jednem wielkiem bagnem kiedyś była. Arabowie sprzedając tę ziemię sądzili, że wykpili Żydów, sprzedając im nieużyteczne, ziejące chorobą bagna. Po dziś dzień opowiadają, że nad Malabez*) nigdy ptak nie odważył się przelecieć, albowiem i z przestworza docierała zaraza. Te bagna osuszyli ci pierwsi. Oni zapewnili bezpieczeństwo życia i mienia. Dziś mogłaby ta kraina stać się rajem na ziemi, gdyby Zło nie było doradcą człowieka. Ale niewolno nam zapomnieć tych pierwszych dni. Nie zapomnijcie też, że Wasze nędzne życie jest królewskim bytem w stosunku do ówczesnego życia. Stoi przed Wami garnuszek ciepłej kawy, leżą kromki chleba z marmeladą — skromne pożywienie — ale dla nich wtedy luksusem była woda. Dziś pójdziecie przed crif. odkręcicie berez i czerpiecie jej dowoli. A wówczas na grzbiecie osiołka z daleka trzeba było przywozić kilka blaszanek malarycznej wody. Gdy gość w dom przybył, stanowił kubek wody najdrogocenniejszy napój, którym go przyjmowano. Wszystkie te dzieje z tego miejsca dawno już znik-

*) Petach-Tikwa po arabsku.

nęły, stały się już baśnią, którą snują usta ludu. A ja z tych pierwszych dni czerpię zawsze moc wytrwania i nadzieji, gdy chmury krążą nad naszemi głowami. Tylko nie poddajcie się zwątpieniu. Wprawdzie powoli, za powoli buduje się nasza ojczyzna, ale będzie naszą, musi być!"

I znów milczenie zapanowało wokoło. Gdzieś szakal głucho zawył i zbudził drzemiącego psa. Lampa świeciła spokojnie, jakby radowała się słowami gościa, wokoło stołu błyszczały roziskrzone oczy, a usta bezwiednie zaczęły nucić pieśni mocy i wytrwania.

H— a. (Petach-Tikwa)



Nasz konkurs

W poprzednim numerze ogłosiliśmy konkurs na rozwiązanie wizytówek czterech sławnych mężów żydowskich. Z szeregu odpowiedzi jakie z wielu gniazd otrzymaliśmy przyznajemy jedną nagrodę (I. Monderer, Kraków, pluga Karmel), w postaci księgi zbiorowej „Płomienie i zgliszcza". Drugiej nagrody nie przydzielono.

Redakcja.

Rozwiązanie :

1) Sabataj Cwi **3) Johanan ben Zakaj**
2) Pinkas Ruttenberg **4) Josejf Trumpeldor**

(O Sabataju Cwi i Josejfie Trumpeldorze w następnym numerze)



Inż. Pinkas Ruttenberg.

Nieraz słyszałem o Ruttenbergu. Słyszałem o jego dziele elektryfikacji Palestyny przez wybudowanie stacji wodnej nad Jordanem, słyszałem o korzyściach jakie to dzieło przyniesie Palestynie, podziwiałem jego plan i zainteresowałem się nim. Dowiedziałem się, że w Palestynie nie ma ani tych wielkich pokładów węgla, ani tych rozległych lasów, które każdemu krajowi dostaczają materjału opałowego dla mieszkań, warsztatów, fabryk i t. d. Przychodzi Ruttenberg i obdarza kraj w zamian nowem bogactwem energji.

Każdy z nas zauważył, że żadna czynność nie rozpoczyna się bez siły, któraby ją zapoczątkowała. Wiemy, że lokomotywa jedzie dzięki działaniu ściśnionej pary, którą otrzymujemy wskutek podgrzewania wody ciepłem wydzielanem przez palący się węgiel. Tak samo we wszystkich elektrowniach musi być jakieś źródło siły dające początek całej pracy. By bowiem otrzymać prąd trzeba bardzo, bardzo szybko obracać kołem dynamomaszyny. By tę czynność wykonać spala się w elektrowniach codziennie wiele wagonów węgla, którego ciepło powoduje—jak przy lokomotywie —ruch obrotowy.

Ale skądżesz wziąć węgiel w Palestynie, gdy kraj nie jest w pokłady wyposażony? Są dynamomaszyny, lecz stoją, bo niemasz siły któraby ich koła z miejsca ruszyła. A Ruttenberg ją znalazł—w Jordanie.

Widzimy czasem młyn poruszoy wodą. Spada woda na szerokie, kilkumetrowe koło, uderza o jego zazębiony obwód i koło wraz z wodą obraca się i porusza cały młyn. Takie koło nazywa się turbiną.

— A możeby skierować tak wody Jordanu i Jarmuku, by stwożyły duży wodospad, możeby zbudować potężną turbinę, uruchomić siłą tego wodospadu i połączyć z tak dużemi dynamomaszynami, aby wytważać mogły prąd dla całej Palestyny?—Tak myślał Ruttenberg i rozpoczął budowę swego dzieła, które siedmiokroć tyle prądu wytworzyć potrafi, niż Palestyna w dzisiejszem stadjum rozwoju zużytkowaś może. Jeśli siedm razy tyle mieszkań świecić będzie prądem, siedm razy tyle fabryk powstanie, te jeszcze Ruttenberg dzisiaj budującą się stacją nadąży oświetlić mieszkania, poruszać fabryki.

Słyszałem o tem, że i gdzieindziej na świecie podobnie—siłą wody—otrzymują prąd elektryczny. Podobno takie same turbiny jak dziś Ruttenberg nad Jordanem i Jarmukiem buduje, działają już od szeregu lat przy wodospadzie Niagara, powiększając bogactwo Stanów Zjednoczonych.

Ruttenberga wielbi cały jiszuw palestyński, cenią go wszystkie grupy i partje. Jest on bowiem działaczem niespożytej energji, realizatorem o potężnej woli. Któż to był pomocny Ruttenbergowi? Czy miał do dyspozycji skarb Stanów Zjednoczonych? Sam jeden wypracował plan i w czasach kryzysu po czwartej aliji, gdy zaufanie do Palestyny jako do kraju gdzie można kapitał lokować było poderwane, on pozyskał kapitalistów dla swego dzieła, zdobył potrzebne pieniądze. Gdzie i jak? Trudno byśmy zdołali dzisiaj wszystko wyliczyć. Ale widzieliśmy go jak niezmordowany chodził od jednego kapitalisty do drugiego, od jednego działacza

lub polityka do drugiego, widzieliśmy go jak sam żmudną pracą przebywał poszczególne etapy realizacji swego planu. Co jakiś czas czytaliśmy w gazetach o jego sukcesach: „Ruttenberg uzyskał konsesję od rządu na elektryfikację Palestyny“, „Ruttenberg uzyskał dwa miljony funtów szterlingów“, „Ruttenberg rozpoczął pracę“, „Ruttenberg zapowiada że już zaniedługo otrzyma prąd, a na Chanukę zaświeci menorę na wieży ratusza telawiwowskiego“.—A gdy mu nie wierzono i powątpiewano, on cicho, ale niezmordowanie pracował i dotrzymał słowa.

Dziś kończy Ruttenberg swe dzieło. Z niem nietylko Palestyna zyska nowe, bezcenne bogactwo, ale i historja piękną, twórczą postać bohatera symbolizującego nam energję i wytwałość w służbie idei.



Johanan ben Zakaj.

Gdy słońce zachodzi, jaśnieją gwiazdy. Nigdy niebo naszego narodu nie było przesłonięte. A w dniu kiedy Tytus przygasił ognisko Świątyni w Jeruzalem, wzniecił Johanan ben Zakaj nowy płomyk w Jawne.

Długie lata żywota dały mu doświadczenie i trzeźwy sąd. Widział, że garstka Żydów nie oprze się przemocy Rzymian. Ale w sercu nosił wiarę w przyszłość naszego narodu, wiarę, która mu kazała szukać drogi wśród ciężkiej rzeczywistości. Był on członkiem Synhedrjonu. Wśród tego dostojnego zgromadzenia poznał prawdę, że siła naszego narodu leży w twórczości ducha, która mocniejszą jest nad wszystkie czynniki zewnętrzne. To też — gdy przewidział upadek Jerozolimy — postanowił stworzyć nową kolebkę dla naszej twórczości duchowej. Nie mając innej drogi — w trumnie się kazał wynieść z oblężonej Jerozolimy do obozu Wespazjana, któremu zaimponował swą patriachalną postawą i mądrością. Uprosił Wespazjana o pozwolenie na otwarcie szkoły dla nauczania wiedzy żydowskiej w Jawne. Nie przewidzial Wespazjan, że ta mała, dla niego bez żadnego znaczenia uczelnia utrzyma słaby naród żydowski, by przeżył on mocarza-Rzym o tysiąclecia.

W Jawne zgromadził Johanan ben Zakaj z początku małą garstkę uczniów, która daleko od wypadków na horyzoncie politycznym, strzegła skarbca przeszłości.

Rozpoczął on porządkowanie ustnej, przekazanej Tory, z któ-

rej znawstwa słynął. Jego orzeczenia były uznawane już wówczas, gdy pozostali członkowie Synhedrionu urzędowali jeszcze w Jerozolimie.

Gdy Tytus zdobył Jerozolimę, gdy zapłonęła łuną Świątynia na Morji, wówczas Johanan ben Zakaj posypał głowę popiołem, podarł szaty i obchodził żałobę, jak po najdroższej istocie. Ale rozpacz go nie złamała, bo wiedział, że podłożył kamień do budowy gmachu dla ducha narodu. Powiększył swą uczelnię i stworzył z niej jakby Synhedrjon, który wskazówkami swemi normował życie ludu. Tak w miejsce dawnej kapłańskiej służby ofiarnej ustanowił pewne modlitwy. Unormował także ustalenie dni świątecznych, co dotychczas było wyłączną funkcją kapłanów jerozolimskich. Liczba jego uczniów silnie się zwiększyła, a jego ulubieńcem był późniejszy jego następca Jozua ben Arach.

Naukę Rabi Johanana ben Zakaj charakteryzował duch łagodności i miłości. Był on uczniem Hilela. Opowiada Agada, że raz na zadane uczniom pytanie, co jest największem dobrem w życiu człowieka, otrzymał następujące odpowiedzi: oko dobre, co miało oznaczać bystry pogląd, dobry przyjaciel, przychylny sąsiad, przewidywanie przyszłości. Wówczas oświadczył, że zdaniem jego dobre serce jest największą ozdobą człowieka, albowiem ono kryje w sobie wszystkie inne zalety.

Nigdy nie opuściła go żałość po zburzeniu świątyni. I tak zarządził na znak żałoby, by w pierwszym dniu wesela nie grać wesołych melodyj. Zawsze marzył o przywróceniu wolności narodowi. Wiara w nią nigdy go nie opuściła. Zmarł w 85 roku zw. rach. w 120 r. życia.

Johanan ben Zakaj nie był bohaterem wojny, nie zajaśniał nam kometą, którego wspaniały blask cały oświetli firmament, ale zaświecił nam gwiazdę, której łagodny promień świecił tysiącletnią nocą naszego narodu.



Z zabytków krakowskiego ghetta

Stary cmentarz.

...A gdy wyjdziemy w śnieżny poranek, by przejrzeć się staremy, poczciwemu Krakowowi, skierujmy czasem swe kroki w stronę zapadłych, duchem średniowiecza tchnących, uliczek dawnego ghetta.

Nic to, że obecnie są one siedliskiem najuboższej warstwy ludności.. Nadaje im ona owego piętna specyficzności, harmonizując ze skromnym szarym pejsażem.

Naprzykład obszerna ulica Szeroka. Zniszczone, skośne mury kamienic stanowią dekorację dla kipiącego tu życia żydowskiego; na ich tle ukazują się gromady Żydów w powszedni dzień uparcie stojące na posterunkach ciężkiej walki o byt, wrzaskliwe pochłonięte życiową troską... Na ich tle widzimy tychże Żydów w dzień świąteczny, cichych i uroczystych, dążących do Bethamidraszów, by w skupieniu wżyć się w krainę ducha, w krainę wyniosłej kultury przodków.

Sennie i miękko pokrywa ulicę dłoń Soboty... Niby symbol owego spokoju, przykucnął na środku ulicy stary zgarbiony cmentarzyk. Drapieżna moc klątwy odarła jego mury, odgraniczyła kamiennym parawanem śmierci ruchliwych żyjących — od pogrzebanych w prochu, umarłych.

Bowiem opowiadają, pamiętający dawne czasy Żydzi:

We wspaniałej piętrowej kamienicy, która tu niegdyś stała, urządzał bogaty właściciel wesele swej córki. Poruszenie zapanowało wśród ludności... Takiego wesela—przepowiadano—jak świat światem nie było! Bogatsi przygotowali swe najlepsze suknie, ubożsi rezerwowali najdogodniejsze miejsca na ulicy. A w samym domu wrzały przygotowania, roztaczano cały przepych i dostatek zamożnej, poważanej rodziny.

Nadszedł dzień ślubu, piątek. Tłumy uczestników cisnęły się już od rana w gościnne podwoje domu. Karmiono hojnie ubogich z wszystkimi obchodzono się wspaniałomyślnie, by radość i czczęście promieniowały wokół łączącej się dnia tego pary.

W południe dopiero przystąpiono do ceremonji. Następowała długa obfita uczta, a po niej muzyka i tańce. W międzyczasie jednak zapadł mrok, niespostrzeżona przez biesiadników wślizgnęła się Sobota...

Tańczono dalej wśród głośnych rozmów i dźwięków instrumentów. Nie zwrócono uwagi na to, że w drzwiach pokoju stanął sędziwy rabin... Nie dosłyszano jego głosu, nawołującego do sobotniego spoczynku.

Jedynie kilku starszych, zdjętych czcią dla rabina Żydów, opuściło weselem tętniący dom. Reszta zaś, wraz z rozbawioną młodzieżą, zbyt silnie dała się oszołomić niepowszedniej sali zbytku i hucznym dźwiękom radości, by porzucić ją dla obowiązkowego sobotniego spoczynku.

I oto nazajutrz ciężka nastała żałoba dla mieszkańców Kazimierza. Niewczesnym był jednak smutek! Albowiem nie dało się

wskrzesić śpiących, śpiących na wieki. Mury zawalonego domu pokryły trupów zamożnych właścicieli, szczęśliwą parę nowożeńców, niepobożnych muzyków i rozbawiony tłum weselnych gości...

W miejsce wyniosłego, żydowskiego domu, stanął niski o zamurowanem wejściu cmentarzyk.

Ewa.



Pieśń.

Na ulicach małego miasteczka cicho i głucho. Deszcz muska twarz każdego przechodnia. Wiatr szarpie nielitościwie drzwi małego domku, a deszcz raz po razie uderza w jego małe okienka. Wewnątrz na podniesionych, pochylonych od starości ławkach, siedzą młodzi, wychudli chłopcy. Przed nimi na stołach rozłożone księgi Talmudu. Nie czytają jednak i nie rozmawiają. Każdy zda się być zatopiony we własnych myślach. Lecz o czem mogą myśleć ludzie. którzy nie widzieli już dawno świata? Nauka Tory przykuła ich do ław Bet hamidraszu. Cóż więc zatem łączy ludzi siedzących przez cały dzień i wieczór razem?

I oto daje się słyszeć śpiew, bo jeden z nich, zanucił jakąś odwieczną żydowską pieść. Reszta pochwytuje ją, Kilkanaście głosów śpiewa. I toczy się pieśń jedna, druga, trzecia, a wszystkie jednakie, rozwlekłe, powolne, odzwierciedlające stare żydowskie życie. Dźwięk pieśni zagłusza ciągłe kapanie deszczu. Przechodzą godziny. a śpiew staje się z każdą chwilą silniejszy, poniekąd weselszy, a na środku chederu tworzy się koło... to młodzi bachurzy tańczą. I znowu rozwlekle, powolnie posuwa się noga za nogą i taniec staje się podobny do pieśni... Jeszcze godzina, pieśni milkną i chłopcy siadają zmęczeni lecz szczęśliwi upojeni czarem pieśni i tańca.... bo to przecież nasza stara żydowska pieśń!!!

Na ulicach małego miasteczka cicho i głucho. Deszcz pada i pada. Rzadko spotkać przechodnia. Pojedyncze tylko sylwetki, niby cienie, przesuwają się przez ulice i znikają za bramami domów. Nagle z jednej bocznej ulicy dał się słyszeć odgłos kroków — to młodzi ludzie powracają od strony dworca. Twarze ich jasne i szczęśliwe. Kroki kierują ku jednemu z domków. Dziś nie brakuje pośród nich nikogo, razem byli na dworcu i razem idą do lokalu—, aby wspólnie spędzić te pełne radości chwile. Bo przecież to szczęś-

liwy dzień w ich życiu. „Pierwsi nasi חלוצים wyjechali do Erec, by tam realizować naszą ideę. Doczekaliśmy się wreszcie tej chwili! Czy naprawdę?“ I z nadmiaru radości nikt nie zaczyna roz-



Petach Tikwa. Na kwiszu.

mowy. Wszystko milczy. Czekają.. Ale na kogo? Aż powoli podnosi się nieśmiały, stłumiony głos... To głos pieśni... I zaraz cały pokój, to jedna pieśń... Zrazu cicha, smętna, lecz pełna życia, z czasem przechodzi w weselszą... I dusze ich uniosły się daleko, za morze, do Erec, do naszej pełnej życia Erec...

I oto tworzy się jedno ogromne koło... ręka z ręką splata się i szalony, pełny namiętności taniec opanowuje wszystkich obecnych — to hora... Jeszcze godzina, pieśni milkną i wszyscy siadają zmęczeni przeżyciami tego wieczoru, lecz szczęśliwi, upojeni czarem pieśni i tańca... bo to przecież nasza nowa żydowska pieśń!!!

Pieśń i taniec. W nich wyrażamy wszystkie nasze uczucia któremi przepojeni jesteśmy. które tkwią nam głęboko w duszy, a których wypowiedzieć nie potrafimy. Gdy brak słów dla skreślenia pewnych chwil w życiu przychodzi pieśń nam z pomocą.

Lola.



Sprawiedliwy jako palma rozkwita, jak cedr na Libanonie wybuja. (Psalmy)

Targi Lewantyńskie

„Uskrzydlony wielbłąd“ — oto godło, które nadali Targom Lewantyńskim ich organizatorzy.

Od wielu stuleci jest Palestyna łącznikiem pomiędzy Zachodem i Wschodem. Od południa dla Egiptu, od północy dla Syrji, od wschodu zaś dla Arabji, Iraku i dalszych krain. Tę swoją rolę chce Palestyna wykorzystać. Stosunki handlowe Żydów z krajami Europy, oraz dogodne położenie Palestyny, mają wpłynąć na zacieśnienie kontaktu między Wschodem a Europą. A ten cel mają spełnić Targi Lewantyńskie.

Targi będą połączone z wystawą. Na niej wystawią swoje towary kupcy z Egiptu, Syrji, Cypru, Grecji, Turcji, Anglji, Rosji, Włoch i Francji. Każdy z tych krajów będzie zajmował oddzielny pawilon. Pozatem będą pawilony wspólne dla Polski, Czechosłowacji i Rumunji. Osobne pawilony będą zajmowały domy handlowe z Niemiec, Belgji, Jugosławji i innych krajów.

Przy tej okazji pokaże również Palestyna światu co stworzyła w dziedzinie rolnictwa i rzemiosła. I tak będą pawilony dla produktów rolniczych z kolonji żyd., dla wytworów fabryk palestyńskich, pawilon w którym przedstawiony będzie rozwój kolonizacji żydowskiej od „Bilu“ po dzień dzisiejszy. Także Histadrut Haowdim zajmie pawilon na obszarze 1000 m^2. Również pawilon książek i przemysłu księgarskiego. W pawilonie sztuki rzeźbiarze i malarze wystawią swe dzieła.

Wiele państw ze względu na interesy związane z wystawą (zareklamowanie swoich towarów) udzieliło zniżek kolejowych za przewóz towarów na targi. Kierownictwo kolei palestyńskich udzieliło również zniżki 50 %. Każdy list wysyłany w kraju lub zagranicę jest zaopatrzony w pieczątkę z napisem „Zwiedzajcie Targi Lewantyńskie 7-30 kwietnia“. Rząd wystawi również swoje eksponaty z resortu rolnictwa i zdrowia.

Obok wystawy stanie „wesołe miasteczko“, jak również stacja nadawcza celem przesyłania całemu światu wiadomości drogą radjową.



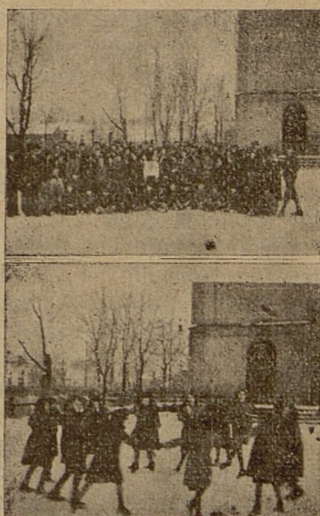
Z RUCHU.

W ostatnim czasie odbyły się poraz pierwszy w naszym ruchu trzy podokręgowe pgisze gdudu trzeciego, w Cieszanowie, Radymnie i Żywcu. Pgisze te poraz pierwszy pozwoliły członkom gdudu trzeciego — poza kolonją — spotkać się z rówieśnikami z innych gniazd. Pgisze te silnie wpłynęły na ożywienie prac w gdudach trzecich.

W Cieszanowie odbyła się pgisza podokręgu lubaczowskiego równocześnie dla gdudu trzeciego i drugiego, w osobnych jednak grupach. Z ramienia Waad galilu byli obecni Józek Zielinkowski i Meniu Wirth. W pgiszy brało udział 80 ludzi z gniazd w Lubaczowie, Oleszycach i Cieszanowie.

W Radymnie odbyła się pgisza wszystkich trzech gdudów, z licznym udziałem członków gdudu trzeciego, którzy pogadanki i zbiórki mieli oddzielnie. W pgiszy wzięli udział członkowie gniazd w Jarosławiu, Krakowcu, Mościskach, Przemyślu i Radymnie.

W Żywcu odbyła się pgisza podokręgu bielskiego (Bielsko, Dziedzice, Milówka, Żywiec) wyłącznie dla trzeciego gdudu, przy udziale 60 członków.



Żywiec. Pgisza gdudu III.

Już w najbliższych dniach przystępuje Sekretarjat Naczelny do szczegółowej rejestracji eksponatów i technicznego zorganizowania wystawy, która urządzona będzie w Krakowie.

Ze wszystkich gniazd nadchodzą do Sekretarjatu Naczelnego sprawozdania ze stanu prac na wystawę. Ze sprawozdań tych wynika, że gdud trzeci intenzywnie współpracuje nad przygotowaniem wystawy. Najwięcej eksponatów przygotowuje gdud trzeci z działu statystycznego (szczególnie K.K.L.), laubzegowego, skautowego, rysunkowego i robót ręcznych.

Pgisza w Cieszanowie.

Raport. Stanęliśmy w szeregu ramię przy ramieniu, zespoleni duchem, jedna wielka rodzina. Józek omówił cel pgiszy. Los rozrzucił nas po różnych zakątkach, daleko jednych od drugich rozmieszczając. Smutno nam jednak żyć w obcem nam otoczeniu, czasami i w gnieździe ciasno, wówczas zjeżdżamy się na pgiszę, opowiadamy sobie nawzajem o naszem życiu, słuchamy pogadanek czy czytanek braci, których codziennie nie mamy w swem gronie, wzmacniamy się nawzajem wspólną pieśnią, a później łatwiej nam płynie życie w gnieździe, w nadziei na najbliższą pgiszę.

Kilka wspólnych pieśni, potem rozdzieliliśmy się; gdud II odszedł z Józkiem, my z Meniem zajęliśmy odrębny lokal. Tak dobrze było nam razem, twarze promieniły z zadowolenia, a serca biły radośnie. Zbiórkę rozpoczęliśmy zabawą, następnie Meniu opowiadał nam o dawnym Beth-hamidraszu, o jego znaczeniu dla Zydów i o tem czem dla nas ma być organizacja. Nastąpiła czytanka „Bet-hamidrasz pali się“, a z niej wywiązała się pogadanka o Palestynie. My zapomnieliśmy zupełnie o Cieszanowie i naszym lokalu, wędrowaliśmy myślą razem po Karmelu, przystanęliśmy wpatrzeni w srebrne fale Jordanu.

Po obiedzie czytanka o Józefie Trumpeldorze. Wyrastał przed nami ten bohater, widzieliśmy go na polu walki rosyjsko-japońskiej, następnie przy organizowaniu ruchu chalucowego, a wreszcie w Palestynie przy pługu i w obronie Tel-Chaj. A gdy popłynęły słowa: Ejn dawar! warto umrzeć za ojczyznę! — to odbił się ten głos w naszych sercach jak echo pobudzające do pracy i czynów.

Minął znów jeden dzień wspólnie przeżyty, nasz. To pgisza, to drobne krople które stale żłobią koryto naszego życia. Małe są to kropelki, ale nie mijają bez śladu, a wszystkim którzy w tych pgiszach bierzemy udział ta radość tworzenia rozpiera serca, że każdy z nas jest twórcą tej gromady która tak drogą jest nam i bez której ciężkie byłoby nasze życie.

Z listu gdudu trzeciego w Lubaczowie.



Pgisza w Żywcu.

Pod nogami skrzypi śnieg ulic Żywca. Wchodzimy do lokalu. Wita nas obraz Herzla. skaut zdaje uśmiechać się do nas ze ściany, robotnik z młotem na ramieniu przyszłość kuje...

Siadamy. Ciasno trochę, bo dużo nas. Śpiewamy... Z początku pieśń zbyt głośna, hałaśliwa, jakoby nagły wybuch energji naszej, później coraz więcej harmonijna, coraz piękniejsza. Ramię przy ramieniu stoimy przy raporcie. Płynie Hatikwa...

Słyszymy o celu naszej pgiszy, o porządku dnia, regulaminie. Napiszemy tu do naszych najstarszych braci, do Kibucu i Sekretarjatu Naczelnego, niechaj ten list im powie, że tu silną jest placówka, że my młodzi idziemy wskazaną nam drogą. Drugi list napiszemy do „Ceirim", aby powiedzieć rówieśnikom naszym, że o nich pamiętamy, że chętnie widzielibyśmy ich tutaj.

Siedzimy na pgiszy. Pola opowiada o chłopcu, który się poświęcił dla brata mającego zostać wodzem. Wszyscy czujemy, że on szlachetnie postąpił...

Ale co my czynimy, co my poświęcamy dla drugiego?...

Przykazanie הצופה הוא אח אוזר וסומך לזולתו słyszeliśmy dzisiaj już kilka razy. Czy znalazł się jednak choć jeden, który pomyślał o tem czemby natychmiast mógł pomóc komuś. tu na pgiszy? Może sądziłbyś, że się tu tylko ładnie opowiadać umiemy, widząc że wszyscy są napozór zajęci tylko sobą? Lecz nie!

Na pgiszę przyjechała jedna dziewczynka z Dziedzic z obwiązaną ręką. Niebardzo bezpiecznie z ranną ręką w tak licznem gronie. Trzeba ją było w jakiś sposób uchronić od niechcących pchnięć i t. p. Sprawę natychmiast załatwiono. Znalazło się kilku ludzi, którzy stworzyli jej „straż" i uważali na nią. Ładnie było. gdy przechodzili przez pokój. „Straż" woła „סליחה" i natychmiast jest wolne miejsce dla niej, tak, że bez obawy narureszenia rannego miejsca może przejść. Obiad... Jeden uważa na nią, inny przynosi jedzenie, by nie musiała przebywać uciążliwej podróży do kuchni. Taksamo „straż" się stara o nią przy ubieraniu się. Dwaj odgradzają małą przestrzeń od tańczących i idących, podają płaszcz, ktoś z wielką ostrożnością jej go ubiera.

Czy ten jeden epizod z naszego życia na pgiszy nie starczy za słowa?

Pogadanka, spacer, śpiew i przeszedł niespodziewanie dzień. Stoi zwarty czworobok, twarze rozjaśnione radością, oświetlone blaskiem ogniska. Nad nami migocą gwiazdy, jakoby wyłudzić chciały od nas wielką tajemnicę naszej radości. A księżyc jasny rozprasza mroki nocy. Wiatr zimny smaga nasze twarze, my tego nie czujemy. Żegnać się trzeba, tak się niechce pójść stąd, tak trudno opuścić tych ludzi. Trzask ogniska, słowa zakończenia pgiszy. Techzakna. Niebo, ziemia, wysokie mury synagogi zdają się nam wtórować: „Techzakna jedejchem". — Silne uściski dłoni, płonące miłością spojrzenia. — Szalom!...

H—a (Dziedzice)

Pozdrowienie dla czytelników „Ceirim”

Z pgiszy gdudu trzeciego w Żywcu.

Do wszystkich czytelników „Ceirim“

Szalom!

Nareszcie nadeszła długo przez nas oczekiwana pgisza. Teraz jest przerwa obiadowa i korzystając z tego piszemy do Was, aby wszyscy, którzy czytają „Ceirim“ cieszyli się razem z nami. Pgisza rozpoczęła się uroczystym raportem, który odbył się na podwórzu, obok templu. Po odśpiewaniu „Hatikwy“ Samek ogłosił nam porządek dnia: pogadanka, obiad, wycieczka, czytanka, oraz zakończenie. Pierwszą część dnia przepędziliśmy bardzo wesoło. Na pogadance opowiedziała nam Pola legendę z ghetta, która podobała nam się bardzo i przez dłuższy czas myśleliśmy o niej. Potem nastąpiły znowu śpiewy a następnie obiad. Cieszymy się bardzo na „kulig“, który z powodu ślicznej pogody zapowiada się ładnie. Poznaliśmy już mniejwięcej ludzi z całego podokręgu, którzy nam z początku byli zupełnie obcy. Smuci nas tylko to, że dzień jest tak krótki i za kilka godzin będziemy musieli się rozejść. Jak chętnie przedłużyłby każdy z nas ten dzień, aby można jak najdłużej być razem!

Przerwa się kończy, więc pozdrawiamy Was naszem serdecznem

Szalom!

Hela Ebel z Bielska, Weis z Żywca. Eryka Körbel z Dziedzic



Pgisza w Radymnie

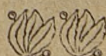
Charakterystyczne jest, że na tej pgiszy zebrała się dość pokaźna ilość najmłodszych. Znać że i oni potrafili już dla organizacji wywalczyć w domu pozwolenie na wyjazd w dzień zimowy. I ci najmłodsi wykazali swoje przywiązanie do organizacji.

Zebraliśmy się w lokalu gniazda radymniejskiego. Po otwarciu pgiszy przez Józka uszeregował się gdud III i poszedł z Meniem na ćwiczenia skautowe za miasto.

Jedni stawiają namiot, inni robią ognisko, jeszcze inni zbierają chrust, część sygnalizuje, a z pozostałymi Dunda prowadzi musztrę. I nikt nie czuje zimna. Po ukończeniu obozu zebrali się znowu

wszyscy razem, by przy gimnastyce rozprężyć ramiona. A potem razem, ze śpiewem na ustach maszerujemy do lokalu. Z oczu wszystkich bije zadowolenie i radość. Zadowolenie z pracy i radość tworzenia. I tak rozradowani i zadowoleni przyszliśmy do lokalu. Zatańczyliśmy dziarską „horrę“ puki nam jej nie przerwano wezwaniem do obiadu. Razem usiedliśmy do stołu, by spożyć obiad. W międzyczasie ktoś krzyknął, że Idek nadjechał. I jakby na dany znak, z ust wszystkich okrzyk radości rozbrzmiał, płynący zgłębi każdego serca i świadczący o wielkiej miłości i przywiązaniu do naszego kierownika. Po obiedzie zebraliśmy się w lokalu. Meniu czytał nam nowelę Pereca p. t. „U wezgłowia konającego“. Po czytance parę pieśni, a potem krótka pogadanka Menia o pieśni i jej znaczeniu w naszym życiu. Są pewno uczucia, ukryte gdzieś w głębi serca, tak dla nas drogie, że słowa są zanadto powszednie, codzienne, by je niemi móc wypowiedzieć. Wypowiadamy je tedy pieśnią. Pieśń jest to jakby mowa bez słów, gra serc. Tak zakończył Meniu pogadankę. A po niej popłynęły z ust naszych pieśni, zrazu smętne, potem coraz weselsze, aż nas porwały i wszyscy zebrani tańczyliśmy do upadłego. Po spożyciu podwieczorku była wolna pogadanka. Każdy opowiadał o pracy i życiu poszczególnego gniazda. W ten sposób mogliśmy bliżej się zapoznać. A na końcu postanowiliśmy nawiązać silny kontakt listowny. Po tej pogadance była pogadanka Esty z Przemyśla o rabi Akibie. Gdy ona opowiadała o czynach rabi Akiby, kotłowało w sercach, zdawało się że gotowiśmy w tej chwili byli wszystko zrobić dla naszego narodu. Gdy Esta skończyła poszliśmy daleko za miasto na wanderkę. O godz. 8³⁰ wieczorem rozjechaliśmy się do domów. Znowu po jednym, tak szybko minionym dniu, pełnem organizacyjnego życia, do codzienności... ale z nowyn silnym zapałem do pracy.

Z cyrkularza Waad Galilu jarosławskiego.



Próba plutonu „Kineret”.

Najmłodszy pluton w gdudzie trzecim gniazda krakowskiego, „Kineret”, zorganizowany przed 5 miesiącami w najbliższym czasie przystępuje do złożenia pierwszej próby.

Próba ma wykazać czy należycie zużytkowany został ten okres czasu, w którym członkowie plutonu do próby przystępujący należą do organizacji.

Warunki dopuszczenia do próby.

1.) Aby członek plutonu został do próby dopuszczony musi sumiennie wypełniać wszystkie swe obowiązki wobec organizacji, plutonu i kwucy.

2.) O sumiennem wypełnianiu obowiązków świadczyć będzie zeszyt sekretarski i skarbniczy, który każda kwuca prowadzi.

3.) Członek plutonu starać się powinien zachowaniem swem w domu, w szkole, w organizacji i na ulicy zasłużyć na miano skauta.

Plan próby.

Członek plutonu przystępujący do próby ma znać:

1.) Hymny narodowe, „Techzakna" i „Hatikwa" oraz barwę narodową, cele i zadania Keren Kajemet Leisrael.

2.) Jako skaut kochający swój naród i swoją ojczyznę znać powinien członek plutonu ogólnie geografję Palestyny oraz postacie z hist. żyd., które na pogadankach plutonu i kwucy są omawiane.

3.) Starać się powinien opanować język ojczysty. Dlatego członek plutonu przerobi przez okres swego należenia do org. *przynajmniej* połowę podręcznika, z którego się uczy.

4.) 10 praw skautowych, któremi każdy skaut w życiu kierować się powinien.

5. Z ćwiczeń skautowych znać powinien i umieć praktycznie zastosować węzły: tkacki, rybacki, skrót, pętlę, więzienny ósemkowy. Rozpoznawanie stron świata: w dzień przy pomocy zegarka, w nocy zaś przy pomocy gwiazd (orjentacja). Znaki indyjskie. Szyfr kwucy, do której należy (tajne pismo). Członek plutonu starać się powinien ćwiczyć spostrzegawczość.

6.) Wiemy, że książka jest niejako naszym starszym i mądrym przyjacielem, którego uważnie słuchać powinniśmy. Dlatego starać się należy czytać wiele i uważnie, a każdy członek plutonu do próby przystępujący mieć musi zeszyt, w którym obok nazwiska autora i tytułu książki zapisze kilka uwag dotyczących przeczytanej książki.

7.) Członek plutonu obierze jedną z niżej wymienionych sprawności i tę *dobrze opracuje*. Skaut starający się o uzyskanie odznaki sprawności musi odbyć odnośną próbę przed Kierownictwem plutonu oraz przedstawicielami Kierownictwa organizacji.

Fotograf (dla chłopców), Musi zdjąć, wywołać i odbić dwanaście różnych fotografij, mianowicie: trzy wnętrza, trzy krajobrazy, trzy zdjęcia przedmiotów w ruchu, trzy portrety. Powinien posiadać wiadomości o teorji i zastosowaniu soczewek i budowie aparatów.

Mechanik (dla chłopców). Musi albo: a) sporządzić model samolotu lub balonu sterowego z odpowiednim mechanizmem, musi również znać teorję samolotów, balonów zwyczajnych i sterowych, albo: b) sporządzić aparat radjowy t. j. detektor, oraz wykazać się wiadomościami teoretycznemi z tego działu, lub: c) teoretyczna znajomość i praktyczne zastosowanie prądu elektrycznego (budowa ogniw, baterji, elektromagnesów, dzwonków i t. p.) Umiejętność naprawy instalacyj domowych i przedmiotów codziennego użytku.

Sygnalista (dla dziewcząt i chłopców). 1) Umie wysyłać i odbierać depeszę alfabetem Morse'a za pomocą 1 i 2 chorągiewek z szybkością najmniej 24 liter na minutę. 2) Umie podawać i odczytywać sygnały gwizdkiem, dymne, świetlne (latarka, ognisko), alfabetem Morse'a. 3) Zna umówione znaki skautowe gwizdkiem i ręką. 4) Z danej treści ułoży krótką i jasną depeszę. 5) Posiada ogólną znajomość sygnałów używanych na drogach lądowych. 6) Umie się posługiwać znakami indyjskiemi i szyfrem.

Grajek (dla dziewcząt i chłopców). 1) Odegra na jakichkolwiek dwuch instrumentach przynajmniej kilkanaście melodyj palestyńskich. 2) Zna nuty, rozróżnia tony i weźmie je czysto.

Sznurkarz (dla dziewcząt i chłopców). 1) Umie dostosować do roboty odpowiedni gatunek sznurka. 2) Zrobi pasek, torbę lub siatkę. 3) Naprawi sieć lub hamak. 4) Przedstawi *3* roboty własnoręcznie wykonane.

Spr. robót włóczkowych (dla dziewcząt). 1) Zrobi 3 przedmioty włóczkowe codziennego użytku, wykonane różnym ściegiem. 2) Zna gatunki włóczki, potrzebnej do roboty i dobiera ładnie barwy.

Hafciarka (dla dziewcząt). 1) Zna zwykłą mereżkę i rozmaite rodzaje wyszywania, najmniej 4 krzyżyki, gałązkę, sznureczek, łańcuszek lub inne i umie znaczyć jednym z tych sposobów. 2) Zna mereżkę ozdobną lub aplikację i haftuje jednym z następujących sposobów: rechelieu, atłaskiem, pointlace, angielskim, hiszpańskim, madera, małdawskim lub innym ozdobnym ściegiem. 3) Zna gatunki nici i jedwabiu. Dobierze ładnie barwy nici i tła. 4) Przedstawi 3 roboty wykonane ręcznym haftem.

Próba odbędzie się dnia 26 marca b. r.

Po złożeniu odpowiednich sprawności otrzymają członkowie plutonu odznaki, które nosić będą na prawem ramieniu.



Zastanów się!

I. Kto rozwiąże niżej podane wizytówki, mające dać imię i nazwisko sławnych mężów żydowskich?

Polek Rinnes

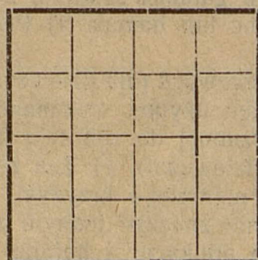
E. Jah Wadi el Uh

Warunki rozwiązania jak w poprzednim numerze (Nr. 1.) „Ceirim".

Odpowiedzi nadsyłać do 30 marca b. r. na adres redakcji „Ceirim", Kraków, Stradom 15.

TROCHĘ MATEMATYKI!

II.



W poszczególnych kwadracikach rozmieścić kolejne liczby od 1 do 16 w takim porządku, aby każdy szereg poziomy i pionowy dał jako sumę wpisanych liczb 34.



Errata! W pierwszym wierszu art. p. t. „Echo niesie..." na str. 13 ma być „w roku 1825", a nie „w roku 1925" jak mylnie wydrukowano.

Nakładca i redaktor odpowiedzialny Ignacy Nichthauser.